

MARIUSZ GAGOŚ

ur. 1970; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska, prace nad preparatem dla pszczół, choroby pszczół, Vitaeapis, Józef Jasina, receptory nikotynowe

Przebieg badań nad Vitaeapisem

Same badania nie były łatwe. Przyjeżdżałem rano do pana Józefa [Jasiny]. Oczywiście umyty, wypchniony. I od razu pierwsze strzały - pszczoły nie cierpią naszych ulubionych zapachów. Stosujemy dezodoranty czy mydła pachnące, a one tego nie cierpią. Trzeba było się zwyczajnie nie myć albo nie zmieniać ubrań [i być] cały czas w tych samych. Wtedy mogłem spokojnie chodzić i pszczoły mnie nie żądliły.

Wymyśliliśmy [z panem Józefem], że [cząsteczki] będziemy podawali w syropie cukrowym. Zaczęły się badania. Zaczęło się rozpuszczanie [ich] w syropie. Potem sprawdzanie. Czyli najpierw przez kilka dni [pszczoły jadły cząsteczki] w syropie. Wystający, okrągły element strzykawki, który [wkłada się] do igły, odcinaliśmy czy wyłamywaliśmy. Wtedy pszczoły wchodziły i sobie podbierały pokarm. Taką metodę zaproponował mi pan Józef.

Potem było trucie, czyli podawanie pestycydów w syropie. W jednym przypadku okazało się, że padło procentowo ileś pszczół, wiadomo, ale reszta [przeżyła]. Niesamowite. Czyli rzeczywiście moja idea o zablokowaniu receptora nikotynowego mogła być prawdziwa. Zawężyliśmy badania tylko do jednego preparatu. Rzeczywiście okazało się, że to tak działa, że pszczoły żyją po [wzięciu] zatrutego pokarmu.

Problem z ulikami był taki, że to był modelowy układ. Pszczoły, które dostawały tylko zwykły syrop, też nam padały. Ze stresu, bo nie czuły zapachu ula, matki i tak dalej. Z panem Józefem doszliśmy do wniosku, że trzeba zrobić eksperyment [w] wybranym układzie, ale na całej rodzinie. Czyli albo ją zabić, albo sprawić, żeby przeżyła. Taki eksperyment zrobiliśmy na trzech wydzielonych ulach. Truliśmy [je] imidaklopidem najmniejszą z możliwych dawek, jedna trzecia porządnej dawki. Bo się bałem. Pomyślałem: „Zwyczajnie zabijemy te pszczoły, wytrujemy”. Człowiek jednak ma też

jakąś sympatię do tego owada. [Pomyślałem] sobie, żeby [zrobić] mniejszą dawkę. Oczywiście nawet z mniejszą dawką duża część niezabezpieczonej [preparatem] rodziny padła. Te, które zostały, zbijały się w kłęby, nie wystawiały przed ulem straży, nie nosiły nektaru. W ogóle nie wyfruwały z ula. Były słabe już do jesieni i w końcu padły. Tam, gdzie był stosowany preparat, [pszczoły] żyły. W tym momencie zakończyliśmy badania. W 2012 roku w zasadzie całe wakacje zeszyły na tych badaniach.

Założyliśmy firmę. Żona mnie przekonała: „To może założymy firmę, żebyśmy mogli coś działać”. Pomyślałem sobie, że skoro i tak inwestujemy pieniądze, to [warto], żeby to wyglądało normalnie. Zaczęliśmy działać już [jako] nie ja, tylko firma. Było mnóstwo różnych spotkań, przygód. W departamencie leków, w ministerstwie rolnictwa.

Na spotkaniu w ministerstwie rolnictwa był ze mną pan Józef. Powiedziano nam, że gdybyśmy przynieśli preparat i postawili im na stole, to oni mogliby go wesprzeć. Ale jeżeli mamy pomysł, i chcemy robić badania, to niestety wsparcie jest niemożliwe. Więc cóż, trzeba było inwestować własne pieniądze. Wspólnie z żoną zainwestowaliśmy bardzo dużo. Można kupić mieszkanie w Lublinie, sześćdziesiąt metrów. Skąd tyle pieniędzy? Stąd, że same badania pszczelarskie z panem Józefem to jest jedna sprawa. A druga sprawa [to] kolejne badania, które rozpoczęliśmy z panem Arturem Arszułowiczem.

Data i miejsce nagrania	2016-08-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Maria Buczkowska
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"